OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 8. Lwów dnia 25. Lutego 1868. Rocznik 2.

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Po śmierci króla Olbrachta, co to za niego wyginęła szlachta, Polacy zaprosili brata jego a syna Kazimierza Jagiellończyka do rządów państwa. Aleksander był podówczas wielkim księciem litewskim, bo chociaż Litwa była połączoną z Polską, ale zawsze przecież miała którego z królewiczów za osobnego swego księcia. Teraz dopiero stanęła umowa, iż odtąd król polski i Wielki książe litewski zawsze w jednej będzie osobie.

Po koronacji w Krakowie posłyszawszy król o wtargnięciu wojsk moskiewskich na Litwę, pospieszył do Wilna, gdzie umówiwszy z chytrym sąsiadem przedłużenie raz zawartego pokoju na dalsze lat sześć, zajął się uregulowaniem praw i ustaw, które z jego polecenia Jan Łaski kanclerz koronny zebrał w całość i wydał drukiem. Równocześnie stanęła uchwała, iż król odtąd w sprawach kraju nic bez senatu nie będzie mógł stanowić.

Tatarzy swoim zwyczajem napastując prawie bezprzestannie granice Polski, wtargnęli naraz w niezliczonych masach do Litwy, pustosząc kraj mieczem i ogniem i uprowadzając mieszkańców w niewolę. Król złożony w Wilnie chorobą, poruczył dowództwo nad pospolitem ruszeniem kniaziowi Glińskiemu, który doścignąwszy nieprzyjaciela pod Kleckiem, zadał mu ciężką klęskę. Na śmiertelnem łożu dowiedziawszy się Aleksander o tem zwycięztwie, podniósł oczy do nieba dziękując Najwyższemu, że mu dozwolił chociaż w godzinie śmierci doczekać się tej radośnej nowiny, i wnet skonał — d. 9. sierpnia 1506.

Hojny aż do rozrzutności, w przeciągu pięcioletniego swego panowania rozdał król Aleksander nieledwie wszystkie dobra stołu królewskiego, które to darowizny później za nieważne osądzone — nazad do korony przywrócone zostały. (D. c. n.)

Zjawiska w powietrzu.

Tęcza.

Po deszczu występuje niekiedy na tło nieba prześliczna różnokolorowa tęcza w kształcie półkoła, która dotyka dwoma końcami widokręgu. Tęcza kolorowa na niebie powstaje jedynie przez łamanie się promieni słonecznych, w spadających na ziemię kroplach deszczowych.

Tęcza wtedy tylko dla oka staje się widzialną, skoro słońce stoi naprzeciwko chmury deszczowej. Tęczę każdy widzieć może, kto chmurę ma przed oczyma a słońce za sobą. Niekiedy zdarza się widzieć podwójne a nawet potrójne tęcze na sklepieniu nieba. W ówczas jednak kolory daleko są słabsze, aniżeli w pojedyńczej tęczy. Czem słońce niżej stoi, tem też półkole tęczy mniejszem się staje. — Po deszczu i burzy jasna tęcza na niebie zapowiada zwykle powrót pięknej pogody.

Grad.

Mniemano dawniej, iż grad powstaje z kropel deszczowych, marznących w zimnych warstwach powietrza. Wszelakoż grad nie powstaje przez samo oziębienie się powietrza, bo gdyby tak było, grad byłby rzadszym w lecie, niżeli w innej porze roku. Teraz wiadomo już, że grad jest dziełem nie zimna, ale raczej elektryczności. — Lecz cóżto jest elektryczność? zapyta nie jeden z małych czytelników. Proszę więc posłuchać! Każdy zapewne miał sposobność uważać, że za pociągnięciem kota pod włos wśród ciemności, wybiegają z sierści jasne iskierki, które wcale nie parzą, a jednakże oko przyjemnie bawią. — Otóż to właśnie te małe jasne iskierki stanowią tak zwaną elektryczność czyli materję elektryczną. — Do zbierania iskier elektrycznych urządzono sztuczne machiny, o których później dowiecie się wiele ciekawych rzeczy. Podobne machiny napełnione materją elektryczną, wydają duże iskry, które w ciele człowieka dziwne drganie sprawiają. — Chmury przepełniane bywają takąż samą materją elektryczną, lecz naturalnie w nieporównanie większej ilości, niżeli największe machiny elektryczne. Jak z machiny elektrycznej iskry, tak podobnie z chmury, zazwyczaj śród głośnych grzmotów i błyskawic, wypadają pioruny.

Taż sama elektryczność, znajdująca się w chmurach i sprowadzająca burze połączone z grzmotami i piorunami, tworzy także i grad spadający zazwyczaj podczas lata w kształcie większych lub mniejszych bryłek lodu.

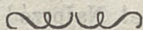
Grad zrządza częstokroć w polu wielkie szkody. Gradobicie niszczy niekiedy cały plon zboża i wszelki zasiew. Zdarza się nawet, iż grad spadając wielkiemi bryłami, zabija bydło i ludzi.

Zorza północna.

Zorza północna ukazująca się wśród nocy na niebie najczęściej podczas zimy, trwa niekiedy kilka godzin. Zazwyczaj zjawisko to przedstawia się wzrokowi jako blado różowe światło, występujące na widokręgu a raczej wystrzelające z dołu do góry w kształcie promienistych słupów. Zresztą zorza północna wydaje się tak prawie, jak gdyby to był szerzący się pożar w wielkiem od nas oddaleniu.

W północnych krajach, gdzie zorze północne zdarzają się daleko częściej, podobne zjawisko połączone jest częstokroć z przytłumionym hukiem, podobnym do szumu gwałtownego wiatru. Prócz tego czuć się daje zapach, jak gdyby spalonej soli lub dymu.

Mniemają powszechnie, iż zorza północna powstaje także skutkiem elektryczności.



Beata i Dobromira,

czyli najazd Pomorzanów na Mazowsze.

(*Powieść z minionej przeszłości*).

Już dawno minęła wiosna z majową swą zielenią i śpiewem słowika. Drzewa odkwitły, a palące lipcowe słońce przyświecało rozległym niwom Mazowsza, wypiekając do szczętu resztki kłosów, pozostałych tu i owdzie na polach. Okropny widok spustoszenia zatrważał każdego; strach przejmował, gdy przyszło pomyśleć, co to będzie dalej. Wszędzie na około zniszczone wszystko: czego skwary słońca nie wypaliły, to stratowały końskie kopyta najezdników.

A było to dawno, bardzo dawno, za panowania Bolesława Krzywoustego, przeszło siedmset lat temu, to jest w czasie, gdy ten dzielny wojowniczy nasz król wyruszył z wojskiem do Czech, aby poprzeć tam sprawę Borzywoja, książęcia czeskiego w obronie praw jego do korony po przodkach odziedziczonej. Wojna ta, pomimo sławy zdobytej dla oręża polskiego, skończyła się dość niepomyślnie, bo oto sąsiadujący dzicy wówczas Pomorzanie najechali kraj, niszcząc go srodze. Dochodziły nawet wieści, że Bolesław wpadł w ręce nieprzyjaciół. Wieści te choć fałszywe, i przez samych nieprzyjaciół wymyślone, lecz przez ludzi ograniczonych i słabego ducha powtarzane, do tego stopnia zaniepokoiły umysły, iż nie pozwalały o niczem poważnie pomyśleć, ani też zająć się na dobre przygotowaniem pewnych, zabezpieczających środków obrony, a tem samem samochcąc stały się powodem nowych klęsk.

Waleczny a razem przezorny król Bolesław Krzywousty, dowiedziawszy się o pustoszeniu własnego kraju, spiesznie załatwił obce sprawy u sąsiadów i pospieszył ku obronie zagrożonej ojczyzny. Pomorze zostawało jeszcze wtedy w bałwochwalstwie. Pomorczycy byli niezmiernie dzikim narodem, napadli spokojne Mazowsze, i dopuszczali się strasznych okrucieństw. Nie mógł przeto król dłużej pozostawać w Czechach; aby zabezpieczyć Mazowsze od zupełnego spustoszenia, naglącą było koniecznością skarcić przedewszystkiem tych barbarzyńców. Więc waleczne rycerstwo polskie pod osobistem dowództwem dzielnego swego króla, uderza śmiało na miasta Wieluń i Szczecin, i bierze takowe wstępnym bojem. Zwyciężeni Pomorczycy od razu pokornemi się stają. Krzywousty straszny dla nieprzyjaciół wśród walki, nienadużył nigdy praw zwycięzcy. Najgorętszem jego życzeniem było, rzeczywiście i trwale Pomorze uszczęśliwić, i w tym

celu skierował wszystkie swoje usiłowania, aby zwyciężeni chrzest święty przyjęli; jakoż za staraniem jego, światło nauki Chrystusa w krótce Pomorze oświeciło, a spokój i pomyślność niebawem tam zakwitły.

Jednak ta strona Mazowsza, o której mówiliśmy na początku opowiadania i teraz chcemy mówić dalej, srogiemu jeszcze ulegała losowi, gdyż liczny oddział Pomorczyków zaufany w odległość miejsca, z którego Bolesław ze swem wojskiem nie tak prędko mógł nadejść, ogromne w niej szkody pozrządzał i jeszcze w najlepsze po niej plądrował, zabierając jeńców w niewolę.

W głębi gęstego lasu, ciągnącego się długim czarnym pasem, po za zgliszczami spustoszonej wioski siedziały dwie młode dzieweczki, jaśniejące dziwnie uroczym wdziękiem, pomimo bladości i zaniedbanej odzieży. Starsza Beata, mogła liczyć najwięcej lat szesnaście; twarz jej szczupłą ożywiał wyraz śmiałości, a czarne oczy ocienione długiemi rzęsy błyszczały niewypowiedzianym ogniem, jakby męzkiego zapału. Młodsza Dobromira, było to prawie dziecie jeszcze, z jasnemi włosy i modremi oczami, z których właśnie potok łez rzewnych spływał na twarz białą, wypieszczoną.

— „Nie płaczże Dobromiro, mówiła Beata, litośnie spoglądając na smutek siostry. Toć przecie nie wszystko stracone! Najprzód dziękujmy Bogu, że się nam udało uniknąć okropnej śmierci. Ufajmy Jego Opatrzności, i miejmy nadzieję lepszej jeszcze przyszłości!“

— „Tak, odpowiedziała łkając Dobromira, nie mam płakać, kiedy nasza ukochana matka zabita, nasz mały Czesław uprowadzony do niewoli, biedny siwowłosy dziadek zamordowany, wszystko zrabowane i zabrane, a stary nasz dom w gruzach i popiele. O Beato i ty mi zabraniasz płakać!“

— „Tak, kochana siostro, mówiła Beata tuląc biedną Dobromirę do siebie, zabraniam ci płakać, bo to nam nie pomoże, wszakże łzami nie wskrzesisz popiołów ukochanych, ani dźwigniesz z gruzu zburzonego domu. Wstań oto lepiej i chodź ze mną. Poszukamy w lesie jakiejkolwiek żywności, bo dwa dni już blisko błąkamy się bez posiłku, a tu do koła same tylko zeschłe liście i płonne trawy na ziemi. Nasz ojciec walczy w szeregach narodowych, i jeżeli dotąd gdzie nie poległ, zapewne kiedyś do nas powróci. Może też wydobywszy się z tej gęstwiny, dójdziemy gdzie do jakiej osady, gdzie nam nie pożałują kawałka chleba.“

Wymowny i rozsądny głos siostry starszej, widocznie błogi wpływ wywarł na duszę lękliwej Dobromiry. Powstała natychmiast z miejsca, i zaraz z nią przedarłszy się przez gęstwinę utrudniającą przejście, w parę chwil wydostała się na zieloną łączkę, wśród której obficie rosnące poziomki mile nęciły wzrok i smak wygłodniałych dziewczątek. Czas niejaki upłynął im na zaspokojeniu pierwszego głodu, gdy w tem Beata, która już od chwili przestała zbierać poziomki, zbliżyła się do siostry i zapytała głośno:

— „Czy słyszysz Dobromiro?“

Dobromira powstała, i obie z całem zajęciem poczęły się przysłuchiwać dochodzącemu do ich uszu poważnemu odgłosowi śpiewu, któremu cichy szmer wiatru szeleszczącego wśród gałęzi drzew po nad ich głowami, dodawał uroczystości i powabu. Wprawdzie odległość miejsca niedozwalała zrozumieć wyrazów, lecz z wznioślejszych głosów wyraźniej dochodzących, które nie zdawały im się być obcemi, obie siostry odgadły, że to był hymn pobożny, jakoby przez kapłanów śpiewany ku czci Najwyższego. Oczywiście był to dla nich niby głos Anioła stróża, wskazujący im drogę do wyjścia z ciemnego lasu, po którym tak długo nadaremnie się błąkały. Niebawem skierowały kroki ku miejscu, zkąd głos zdawał się pochodzić, lecz po niejakiej chwili strudzone i pokaleczone musiały się cokolwiek zatrzymać tak dla wypoczynku, jakoteż i lepszego zbadania kierunku lasu, w jakim się obecnie znajdowały. Przewodniczący im odgłos śpiewu nareszcie umilkł zupełnie. Napróżno już wytężały słuchu dla pochwycenia choćby najlżejszego dźwięku. Ptaki tylko nuciły wesoło, kołysząc się na gałęziach drzew odwiecznych. Położenie obydwóch sióstr stawało sie coraz smutniejszem. Uniknąć pogoni wrogów i śmierci z ich zbrodniczej ręki, ażeby teraz zginąć z głodu w tym strasznym lesie, lub stać się pastwą dzikich zwierząt, których łatwo spodziewać się tam należało, było równie

okropnem. Dobromira płakała znowu, a odważna Beata podniosłszy w niebo swe ogniste czarne oczy, błagała gorąco Boga o myśl szczęśliwą. Ale długo niebo zdawało się być obojętnem na los biednych dziewcząt. Po skwarnym upale zbierały się ciężkie chmury, powietrze stało się prawie duszącem, a silne grzmoty zapowiadały zbliżenie się wielkiej burzy. Strachem przejęte obie siostry schroniły się w wielkim pniu wypruchniałego dębu, stojącego w pobliżu. Burza szalała coraz gwałtowniej. grube krople przenikały do miejsca ich schronienia, a piorun po piorunie z ogromnym hukiem bijąc w konary drzew wyniosłych, zgrozą napełniał to dzikie ustronie.

Nagle Dobromira trwożliwie garnąc się do piersi siostry, wskazała ręką przed siebie. Przerażona także Beata o kilkanaście zaledwie kroków od osłaniającego ich dębu, ujrzała kilku ludzi olbrzymiego wzrostu, którzy właśnie byli owymi strasznymi, barbarzyńskimi Pomorczykami. Siedzieli oni pod szałasem z gałęzi, a burza nie zdawała się bynajmniej ich zajmować. Grube ich głosy naprzemian z świstem wiatru dolatywały do uszu drżących dziewcząt. Szczęściem obalona sosna zakrywała całkowicie kryjówkę dziewcząt, i nie przeszkadzała im widzieć, i mieć na baczności każde poruszenie tych strasznych ludzi. Nie wiedząc, co dalej począć, obie siostry złożyły ręce i milczącą modlitwą polecały swe losy Bogu, obrońcy niewinnie prześladowanych. Tymczasem burza nieco ucichła, i tylko deszcz kroplisty szumiąc po gałęziach, nie dozwalał im zupełnie zrozumieć rozmowy owych ludzi. Z kilku jednakże donośniejszych wyrazów, a więcej jeszcze z wymownych ruchów najbliżej siedzącego domyśliły się dziewczęta, że gdzieś w bliskości znajduje się obóz Pomorczyków. Groźne znowu ruchy, i dzikie spojrzenia, jakie często zwracali ku wschodniej stronie lasu, tłumaczyły wyraźnie, że gdzieś w tym kierunku z dążać musi i zastęp walecznych. na obronę swego kraju od nieprzyjaciół. (Dokoń. nast.)

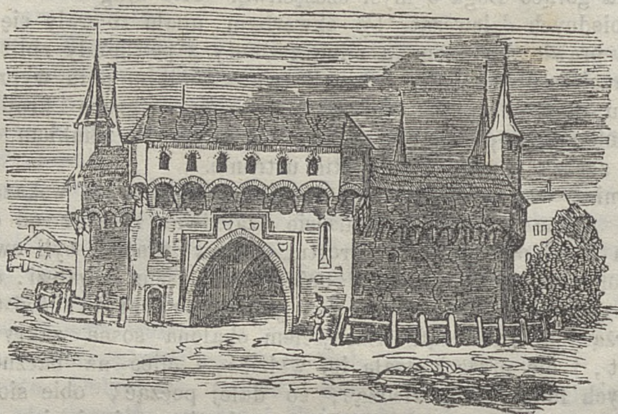
Sroda popielcowa.

Dziś od północy zaczynamy post wielki, czterdziestodniowy. Post ten był ustanowiony przez Piotra apostoła, i odtąd zachowywany przez wszystkie chrześcjańskie narody aż po dzień dzisiejszy. Sam Chrystus dla naszego przykładu pościł przez dni 40, a dzieje apostolskie wspominają o częstych i ostrych postach u pierwszych chrześcjan.

Kościół święty jako przewodnik w sprawie zbawienia, naznacza postu wielkiego także dni 40, aby chrześcjanie idąc za przykładem Chrystusa Pana—wśród rozpamiętywania męki Jego przygotowywali się do godnego obchodzenia uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego.

Starodawny sposób poszczenia był daleko ostrzejszy: dawniej w wielki post nie wolno było jeść aż po nieszporach odprawianych około zachodu słońca; w późniejszych wiekach kościół pozwolił jednak używać potraw mlecznych i jeść obiad w południe, jako też z rana i wieczorem używać małego posiłku. I dotychczas dochowuje się u nas istota postu, która na tem zależy, aby wstrzymać się od jedzenia mięsa, i raz tylko na dzień miernie się posilić. — Do tej ścisłości postu obowiązani są ci, którzy skończyli 21szy rok swojego życia, jeśli są zdrowi, i praca do ich stanu przywiązana nie jest tak ciężką, iżby wymagała większego posiłku.

Przygotowując się do wielkiego postu, kościół katolicki posypuje dzisiaj głowy nasze święconym popiołem. Ten obrzęd przypomina wiernym potrzebę pokuty, jako też próżność wszystkich rzeczy, które nam śmierć wydziera i w proch obraca. Posypując głowy popiołem, kapłan powtarza to, co niegdyś Pan Bóg Adamowi powiedział: P a m i ę t a j c z ł o w i e k u, ż e p r o c h j e s t e ś, i w p r o c h s i ę o b r ó c i s z. — Duszę mamy nieśmiertelną, ale ciało, które jest z prochu wzięte, prędzej lub później w proch się obróci. — Gdy musimy umrzeć, pracujmy przeto na zbawienie duszy, i zachowujmy ustawy postu, modlitwy i pokuty, które władza od Boga ustanowiona przykazuje.



Brama Florjańska w Krakowie.

W Krakowie, w tym starożytnym grodzie, stolicy niegdyś królów polskich, z pomiędzy wielu zabytków dawnych czasów, widzieć można dotąd jeszcze szczątki obwarowań. Jak wszystkie dawne miasta, dla powstrzymania najazdu nieprzyjacielskiego opatrzone były okopami i wałami, tak też i Kraków otaczały pierwotnie głęboka fosa i wał, póżniej wzniesione zostały mury podwójne z basztami czyli wieżami w niewielkich od siebie odstępach. Baszt takich w około Krakowa było 40. Do miasta wchodzono i wychodzono tylko przez bramy, na noc zamykane i strzeżone przez żołnierzy. — Najokazalszą i najmocniejszą była brama floryańska, wystawiona przez Jana Olbrachta króla polskiego w roku 1498.

Gdy z czasem mury te zaczęły się rozsypywać w gruzy, postanowiono je rozebrać; jakoż w r. 1813 przystąpiono do roboty i usunięto te wały z wszystkiemi basztami, pozostawiono jeno bramę florjańską jako jedyny i najpiękniejszy w całej Polsce zabytek gotyckiej architektury fortyfikacyjnej, do którego łączyło się oraz tyle wspomnień dziejowych. Bo ileż to odbyło się przez tę bramę uroczystych wjazdów tryumfalnych królów i bohaterów polskich — a między innemi wspomnieniami i to, że żaden najezdca Krakowa, nie otworzył bramy tej orężem.

Pozostawiona brama florjańska przedstawiała wszelako smutny widok upadku, aż w r. 1840 miasto postanowiło ją swoim kosztem odrestaurować, i odnowiono ją tak, jak ją obrazek nasz tu przedstawia.

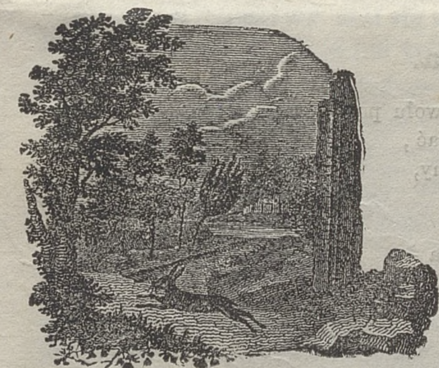
Chłopczyk i ptaszki.

Ujrzawszy ptaszek chłopczyka,
Jak się z siatkami przymyka,
Skoczył po rozum do głowy,
I temi zaśpiewał słowy:
„Widzę, masz chrapkę na mnie, ślęczysz nie daremnie;
„Lecz cóżby ci przyszło ze mnie?
„Zbawiłbyś mnie swobody, zamknąłbyś mnie w klatkę —
„A ja mam matkę!

„Matkę, którą kocham tkliwie!
„Teraz słaba, ja ją żywię.
„Pośród wygód w twojej klatce,
„Myślałbym tylko o matce.
„A udręczon z każdej strony
„Zginąłbym osierocony.
„Pomyśl, gdyby rozbójniki,
„Niedbając na płacze, krzyki,
„W swej złości zapamiętali
„Od matki cię oderwali!
„Gdyby cię to nieszczęście w tej chwili spotkało,
„Jakby ci się to wydało?
„Bóg mi dał życie; na życia osłodę
„Przydał swobodę.
„Cieszę się z tego daru, nie chciałbym umierać,
„A ty biednej ptaszynie chcesz życie wydzierać?“. „. —
— Nie, rzekł chłopczyk wzruszony, żyj ptaszku kochany,
Nie doznawaj szczęścia zmiany.
Bądź pociechą drogiej matki,
Poniszczę już moje siatki,
I ty i twoi towarzysze mili,
Będziecie spokojnie żyli.
Niechaj ci piórka odrosną,
Ucz się śpiewać, wzbijać w górę,
A z każdą wiosną,
Nowym dźwiękiem swych pieśni, ożywiaj naturę.

J.

Zając.



Zające znajdują się prawie we wszystkich krajach; zwykle są one szare, w zimnych strefach ziemi są atoli i białe, a opatrzone w szczękach podwójną parą zębów przodowych, żywią się wyłącznie tylko roślinami. Bojaźń, ostrożność, szybkość i rozmaite zwroty i wybiegi, są cechą tego zwierzęcia, które jednakże niekiedy daje się oswoić, i chodzi za człowiekiem, a nawet nauczy się różnych figlów, jak n. p. skakać na głos pana, bębnić i tp. W walce ze sobą zające są bardzo pocieszne: zwykle dwaj przeciwnicy siadają naprzeciw siebie na tylnych nogach, a przedniemi łapkami póty się po uszach czubią, dopóki słabszy mocniejszemu z placu nie umknie.

Zające mnożą się nadzwyczaj prędko; samica wydaje młode trzy razy do roku. W Laponii żyją one w stadach po kilkaset razem; w Syberji aż do Kamczatki zaś przechowują się po norach, gdzie pod jesień zbierają sobie zapasy siana i ziół suchych, które układają w kupy wysokie na sążeń nawet, pod wyłomami drzew lub urwiskami skał. Jest to ich zapas zimowy, gdyż dla wielkich śniegów, jakie w tamtych stronach powszechnie spadają, byłoby im niepodobieństwem wyszukanie pożywienia. Stożki te bywają też nieraz wielką dogodnością dla tych, którzy w puste okolice wychodzą na połów soboli.

Rady dla kochanych dzieci.

Użycie mchu do sienników. Mech leśny jest wielce użyteczny do sienników; za granicą przekładają go nad słomę i siano. Zbiera się go w lesie w czasie pogody, a oczyściwszy i przesuszywszy na słońcu, wytrzepuje należycie, poczem użyje do napełnienia siennika, który będzie daleko miększy i elastyczniejszy, jak napełniony słomą; jest nawet lepszy od materacu, bo nie cierpi robactwa.

Sposób wywabienia plam z bielizny; w tym celu smarują się plamy masłem i posypują potażem, poczem po upływie kilku godzin bielizna przepiera się jak zwyczajnie i wywiesza na dworze, ażeby słońce na nią działało. Jeżeli po wyschnięciu bielizny plamy się jeszcze pokażą, to powtarza się to samo działanie. — Na wsi, gdzie nie można dostać materjałów służących do wywabienia plam, powyższy pojedyńczy sposób jest bardzo dogodny.

Srodek wywabienia plam tłustych z papieru. Papier splamiony ogrzewa się nieco, nakrywa bibułą i zabiera tłuszcz przez prasowanie gorącem żelazkiem. Oprócz tego ogrzewa się rektyfikowany olejek terpentynowy aż do zagotowania, i pociąga nim obie strony plamy, dopóki takowa nie ustąpi. Nakoniec zanurza się czystą szczoteczkę w wyskoku i pociera nią miejsce splamione. Tym sposobem papier odzyska swą białość, a po ostatecznem wyprasowaniu swoją gładkość i połysk.

Konserwowanie obrazów olejnych. Obrazom nie przynosi nic tyle szkody, co wilgoć. By tego uniknąć, należy po za płótnem umocować kratkę z lekkiego drzewa:, n. p. z gonty, tak, aby pomiędzy otworami powietrze swobodnie przewiewać mogło. — Szkodliwie działają także promienie słońca, padające wprost na malowidło. Nie należy również zbliżać do obrazów olejnych palącej się lampy lub świecy.

Zgłoskówka.

Pierwsze to zwierz jest dziki i ma wołu postać,
Ale go wszędzie już nie można dostać,
I już go nie znają wcale nasze strony,
Bo tu całkiem wytępiony.
I z całego świata; —
Jeno Litwa w lasy odwieczne bogata —
Tak jest jeszcze szczęśliwa,
Ze ów zwierz w niej przebywa. —
Drugie i trzecie
Łatwo zgadniecie,
Bo to litera w literze
Jest ptakiem, bo ma dzióbek i pierze;
A wszystko zgadnie zaraz i dziecięca głowa,
Bo gołąbki i dziecię w domu sobie chowa.

Rozwiązanie zgłoskówki, zawartej w nrze 7 „Opiekuna“: **Za-pał-ka.**

☞ Dołącza się list zwrotny dla tych szan. Prenumeratorów, którzy przedpłaty dotąd jeszcze nie nadesłały.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **H. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.